Nr 45. Kraków, Niedziela 25 Lutego 1900. Rok XIX.

# NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 12 zł. (24 kor.) | 6 zł. (12 kor.) | 3 zł. ( 6 kor.) | 1 zł. (2 kor.) |
| W Austro-Węg., z przesyłką pocztową | 16 „ (32 „ ) | 8 „ (16 „ ) | 4 „ ( 8 „ ) | 1·35 zł. 2·70 k. |
| W Państwie Niemieckiem | 20 „ (40 „ ) | 10 „ (20 „ ) | 5 „ (10 „ ) | 1·75 „ 3·50 „ |
| We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach | 24 „ (48 „ ) | 12 „ (24 „ ) | 6 „ (12 „ ) | 2·— „ 4·— „ |

**Pojedynczy numer kosztuje 5 ct., z przesyłką pocztową 6 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 6 ct.**

*Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.**
**Telefonu Nr. 41.**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Kulińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herman Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się naprzód nadsłać przekazem pocztowym.

**Zniżono prenumeratę na „Nową Reformę“ o 8 koron rocznie.**

**Szczegóły w nagłówku dziennika.**

*Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, którzy do 1 marca b. r. wniosą przedpłatę, otrzymają* **bezpłatnie** *wszystkie arkusze* **dodatku powieściowego** *(Opowiadania żołnierskie Adama Kosińskiego), które wyszły w styczniu i lutym.*

**Kraków**, 24 lutego.

Burza szalała wczoraj w Izbie poselskiej. — Zaczęło się od komicznych scen, urządzonych, z wprawą, godną niedorostków, przez Schoenerera, a skończyło się na wielkiej awanturze, skierowanej przeciw ministrowi rolnictwa. Między pierwszym, a ostatnim aktem tej tragi-komedyi, występował minister obrony krajowej, i wprawił junacką swoją mową umysły w stan rozdrażnienia, który później był podkładem awanturniczych scen, podczas mowy drugiego ministra, Giovanellego.

Minister hrabia Welsersheimb jest jedynym z członków obecnego rządu, który powinien poczuwać się do obowiązku wielkiej wdzięczności dla parlamentu austryackiego, pomimo że traktował go zawsze z wielkopańską wyniosłością, bo otrzymywał zazwyczaj od niego wszystko, czego zapragnął. Więc ustawicznie wzrastające koszta na wspólną armię, o ile ona dotyczyła budżetu austryackiego, zyskiwały zawsze parlamentarne zatwierdzenie. Niesłychanie i niepotrzebnie obciążająca całą ludność, najnowsza ustawa wojskowa, wnoszoną była także przez hr. Welserheimba i pomimo poważnych skrupułów została przez parlament uchwalona. Wreszcie pociski, pod któremi tylu padło w Austryi ministrów i prezydentów gabinetu, omijały zawsze głowę generała Welserheimba. Jeżeli więc kto, to on, wyjątkowym jest ministrem, który poczuwać się powinien do uznania za względy, jakich zawsze ze strony parlamentu doznawał.

Wczoraj zapomniał o tem hr. Welserheimb wystąpieniem swojem przypomniał Bismarka w parlamencie berlińskim. Austryacki minister obrony krajowej powtórzył, niemal dosłownie, zdanie, które nieraz rozbrzmiewało z ławy rządowej w parlamencie niemieckim i Sejmie pruskim, że armia służyć ma nietylko do ochrony przed wrogiem zewnętrznym, lecz także przed nieprzyjacielem, wewnątrz państwa grasującym. Zapytany, ktoby miał być tym nieprzyjacielem wewnętrznym, wskazał hr. Welserheimb na tych, co uniemożliwiają pracę parlamentarną.

To określenie, ze względów czysto formalnych, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki i czyni takie wrażenie, jak gdyby minister myśli swojej nie dopowiedział. Armia nie może i nie ma prawa wtrącać się do walk parlamentarnych; do naprawy machiny parlamentarnej powołani są inni członkowie gabinetu, inne czynniki ustawodawcze oddziałać tu muszą — ale nie administracya obrony krajowej. Hr. Welserheimb najniepotrzebniej rozjątrzył umysły takiem niefortunnem określeniem zadania armii.

Natomiast parlament może mieć słuszną do hr. Welsersheimba pretensyą, że na liczne interpelacye w sprawie znęcania się nad żołnierzami nie dał kategorycznej odpowiedzi, a w sprawie osławionego *Zde* nie powiedział nic, coby ułagodzić zdołało wzburzone umysły. Zakończył zaś, co najmniej dziwnie w ustach ministra bawiącą apoteozą armii, jako instytucyi państwa. „Armia jest tem, co Austrya ma najlepszego“ — rzekł hr. Welsersheimb. Zapewnie, mamy prawo żądać, dając tej armii to, co mamy najdroższego, bo młodzież naszą, żeby instytucya armii spełniła jak najlepiej swoje zadanie. Ale w szeregu instytucyj państwa nie może być klasyfikacyi; każda z nich musi być potrzebną, jeżeli ją do życia powołano, i każda powinna być, na równi z innemi, dobrą, jeżeli spełnia swoje zadanie. Wszędzie ludzie pracują w imię wyższych ideałów i wspólnego dobra; wszyscy powołani jesteśmy, w razie potrzeby, do obrony państwa na zewnątrz krwią własną; wszystkim stanom więc i zawodom równe, ze strony przedstawicieli rządu należy się uznanie i poszanowanie....

Nie pora była teraz na wytaczanie tych kwestyj. Obstrukcya czeska sama jedna zdolna jest obalić parlament; przyłącza się do niej wzburzenie socyalistów z powodu mowy ministra rolnictwa o strejku węglowym. Prezydent gabinetu, dr Koerber, udaje się na dwór cesarski do Budapesztu; kto wie, czy nie przywiezie stamtąd rozwiązania Rady państwa.

## Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, przy dyskusyi nad kontyngentem rekruta, minister obrony krajowej Welsersheimb, odpowiadając na wywody posłów, zwrócił się przedewszystkiem z wyrzutem przeciwko Türkowi, że ośmielił się wciągnąć do dyskusyi osobę monarchy. Minister oświadczył, że słowa, dotykające monarchę, wywołają oburzenie nietylko w armii, ale w całem społeczeństwie, — wśród wszystkich ludów Austryi.

Minister sądzi, iż źle służą parlamentyzmowi ci wszyscy, którzy przez namiętne napaści i zaczepki osobiste, wypaczają formy parlamentaryzmu, czyniąc je niemożliwemi. — Armia, według słów ministra, jest spójnią całego państwa, a służyć ma nietylko do ochrony państwa od nieprzyjaciół zewnętrznych, ale także od wroga wewnętrznego, który o wiele jest niebezpieczniejszym.

Te słowa ministra wywołały wielką wrzawę w Izbie. Socyaliści, Czesi i zwolennicy Schönerera domagają się gwałtownie o wyjaśnienie, kto ma być tym wrogiem wewnętrznym.

Minister odpowiada, że wrogami są wszyscy ci, którzy przez podburzanie uniemożebniają prawidłową i rozważną pracę prawodawczą. Minister zapewnia, że armia stoi zdala od wszelkich walk stronniczych; zyskała ona sobie szacunek całego świata; i szacunku tego nie należy podkopywać, jeżeli chcemy ją widzieć silną.

Militaryzm wymaga ofiar; dopóki możliwość wojny nie będzie usuniętą, nic na to poradzić nie można. Zresztą wydatki wojskowe w innych państwach są większe, niż w Austryi.

W odpowiedzi na wykrzyknik jednego z posłów, minister wspomina o wojnie południowo-afrykańskiej i porównywa bohaterstwo Boërów z bohaterską odwagą Tyrolczyków przed laty dziewięćdziesięciu. Następnie minister odpiera twierdzenie, jakoby w wojsku pastwiono się nad żołnierzami i prosi, aby podawano do jego wiadomości wszelkie fakty tego rodzaju, które będą sprawdzone i w danym razie surowo karane.

Minister oświadcza, że jedynym środkiem, ułatwiającym skrócenie czasu służby prezencyjnej jest powiększenie kontyngentu rekruta, co jednak należy odłożyć na przyszłość.

Polemizując z posłami czeskimi, minister stanowczo twierdzi, że w armii nie ma bynajmniej niechęci przeciwko narodowi czeskiemu. Władze wojskowe działałyby nietylko wbrew interesom samej armii, ale także wbrew wyraźnej woli monarchy, gdyby żywiły lub tolerowały niechęć przeciwko którejkolwiek narodowości państwa. Co zaś do kwestyi o odpowiedzi „zde“, minister uważa, za naglącą konieczność stłumić podobne „objawy nieposłuszeństwa i buntu“.

Minister kończy słowami wysokiej pochwały dla armii, zaznaczając, iż armia jest tem, co Austrya posiada najlepszego; dbać o nią troskliwie — jest wprost obowiązkiem obywatelskim.

Po mowie ministra obrony krajowej przerwano dyskusyę nad kontyngentem rekrutów, i przystąpiono do dalszego ciągu obrad nad naglym wnioskiem klubu socyalistów w sprawie ustanowienia ośmiogodzinnego dnia roboczego w kopalniach węgla.

Minister rolnictwa Giovanelli zabiera głos celem złożenia dłuższego oświadczenia. Minister podaje rys historyczny dotychczasowych usiłowań, zmierzających do ustanowienia czasu pracy i szychty w kopalniach, i zaznacza, że właśnie ochronne ustawodawstwo w górnictwie wyprzedziło ochronę pracy w innych działach przemysłu. Przez unormowanie dwunastogodzinnej szychty maksymalnej z dziesięciogodzinnym czasem pracy, stworzono podstawę dla ustawy, uwzględniającej wszelkie wchodzące tu w rachubę potrzeby i stosunki. Ministerstwo nie traciło jednakże z uwagi dalszego ewentualnego skrócenia szychty i czasu pracy w kopalniach. Sekcya dla rolnictwa, leśnictwa i górnictwa zajmowała się szczegółowo odnośnemi kwestyami na posiedzeniu swem 29 maja 1899 r. Sekcya przyjęła jednogłośnie referat, szczegółowo wyłuszczający i omawiający trudności, jakie nastręczają się powszechnemu obowiązkowemu skróceniu obecnie obowiązującego czasu trwania szychty, a zwłaszcza jakie przemawiają przeciw bezpośredniemu przejściu od dwunastogodzinnej do ośmiogodzinnej szychty.

Zamiarem było ministerstwa przedłożyć jeszcze tę kwestyę do zbadania przybocznej Radzie przy statystycznym urzędzie pracy, liczącej w swym składzie zarówno reprezentantów przedsiębiorców, jak i robotników; ministerstwo chciało w razie potrzeby wysłuchać także samych robotników górniczych, i w ten sposób zebrać specyalny materyał, na podstawie którego możnaby było wyrobić sobie sąd o tem, o ile i w jakich rozmiarach możliwem jest dalsze obowiązkowe skrócenie czasu trwania szychty w kopalniach.

Tymczasem powstał obecny ruch robotniczy i strejk, który postawił sobie za wyłączny cel natychmiastowe zaprowadzenie ośmiogodzinnej szychty, wliczając w to czas na zjazd i wyjazd.

Z okazyi obrad urzędu pojednawczego ostrawsko karwińskiego okręgu górniczego rząd złożył znaną deklaracyę, że celem rozwiązania kwestyi skrócenia szychty zwoła do Wiednia w marcu b. r. komisyę, składającą się z przedstawicieli rządu i z przedstawicieli pracy, nie wyłączając i robotników, a projekt ustawy, dotyczącej skrócenia szychty, mógłby być przedłożonym już w najbliższej jesieni. *(Przerywanie ze strony socyalistów.)*

Minister tłomaczy, że kwestyi tej bez zebrania poprzedniego materyału niepodobna załatwić od jednego zamachu, gdyż rząd musi mieć na względzie z jednej strony ochronę robotników, z drugiej zaś potrzeby przemysłu górniczego. Rząd nie może zapomnieć, że podkopanie przemysłu węglowego równowałoby się podkopaniu całego przemysłu austryackiego, a tem samem byłoby klęską dla robotników.

Rząd już podjął wiele pracy dla zebrania materyału, ale ludzie niefachowi nie znają tysiącznych trudności sprawy. Rozmaite rodzaje kopalń, różnice w uwarstwowieniu geologicznem, różnice stosowanych metod przemysłowych — wytwarzają rozmaitość stosunków, które uwzględnić należy.

Słowa ministra, wypowiedziane w tonie urzędniczo akademickim, wywołały oburzenie pośród socyalistów. Daszyński przerywa ministrowi: Parobcy Rotszylda nie mogliby tego lepiej wykalkulować.

Minister mówi dalej: Rządowi chodzi o to, by znaleść miarę, którąby oddawała sprawiedliwość robotnikom, a nie podkopywała dobrobytu przedsiębiorców; oczywiście kwestya wymaga starannego studyum.

Verkauf woła: Będziesz pan jeszcze sto lat studyował.

Daszyński: Robotnicy głodem mrą od siedmiu tygodni, a minister prawi o studyach. To hańba!

Berner: Wstyd i hańba takiemu rządowi!

Minister rozwija dalej myśl, iż rzecz wymaga gruntownego zastanowienia, gdyż pomyłki i późniejsze rozczarowania mogłyby sprowadzić konflikty o wiele gorsze od obecnego.

Socyaliści pośród nieopisanej wrzawy przerywają ministrowi co chwila. Przewodniczący dzwoni, przywołuje Daszyńskiego i Resela do porządku, lecz nie może dać sobie rady.

Minister kończy pośród wrzawy oświadczeniem, iż rząd trzyma się poprzedniej swej deklaracyi i dotrzyma tego, co przyrzekł.

Prezydent Fuchs udziela głosu pos. Slamie, lecz wrzawa nie ustaje. Słychać okrzyki: „osioł, szubrawiec, głupiec!“ Slama nie może przyjść do słowa; woła więc, iż zastrzega sobie prawo przemawiania, a tymczasem stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Prezydent zamyka posiedzenie, lecz posłowie pośród hałasu nie spostrzegają tego. Powszechny tumult trwa jeszcze dość długo...

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o godzinie 3 po południu.

Na początku wczorajszego posiedzenia pan Stapiński i tow. wnieśli trzy interpelacye.

Pierwsza dotyczy nadużyć podczas wyborów dnia 27 stycznia w Nowym Sączu, a mianowicie przy wyborze posła doktora Bindera. Interpelanci zapytują ministra, czy znany z nadużyć wyborczych p. Jarosz. były starosta w Ropczycach, obecnie w N. Sączu, został już za nie ukarany.

Druga interpelacya dotyczyła sprzedaży soli wielickiej, fabryce sody w Szczakowej, gdzie rząd wagon soli wartości 800 zł., fabryce Rotszildów i Gutmanów sprzedaje po 20 zł. Interpelanci pytają, czy znaną jest ministrowi ta sprawa, którą zresztą wiele dzienników podnosiło i co zamierza uczynić nadal dla uniknięcia marnowania grosza publicznego.

Wreszcie interpelował p. Stapiński o nadużycia urzędu podatkowego w Starej Soli, którego funkcyonaryusze nie chcą przyjmować dokonywanej czekami pocztowemi opłaty podatków.

P. Daszyński interpelował ministra sprawiedliwości w sprawie otwartego listu Roberta Stillera w Krakowie.

## Wojna.

Nie można obecnie uskarżać się na brak doniesień z placu boju w Afryce południowej. Mała z nich jednak korzyść, gdyż sięgają tylko do wtorku, 20 b. m., i podane są, jak zwykle, w formie wielce bałamutnej, a ze względu na pochodzenie, tylko ze źródeł angielskich, mało wzbudzają zaufania w swą wiarogodność.

Zestawiając jednak ze sobą krytycznie ważniejsze szczegóły tych doniesień, można uczynić sobie taki obraz przebiegu wypadków na zachodnim teatrze wojny od oswobodzenia Kimberley'u.

W chwili, gdy udało się gen. French'owi dotrzeć do Kimberley'u wieczorem 15 b. m., główna kwatera angielska nie wiedziała, gdzie znajdują się główne siły boërskie pod gen. Cronje. Zdaje się nawet, iż była ona mniemania, że cofnął się on tegoż dnia w kierunku wschodnim ku Bloemfontein. Tymczasem pokazuje się teraz, że stał on z głównemi siłami na południe od Kimberley'a na dawnych pozycyach między Spytfontein a Maggersfontein i że korzystając z luki, jaka utworzyła się między dywizyą kawaleryi gen. French'a, a postępującą za nią VI. dywizyą, zdołał przemknąć się pomiędzy niemi w kierunku wschodnim wzdłuż prawego (północnego) brzegu rzeki Modder. Dopiero 17 b. m. spostrzegli Anglicy, że zdobycz wysunęła się im z matni.

Marsz. Roberts rozpoczął zaraz pościg, lecz był on już cokolwiek spóźniony, bo gen. Cronje zdołał się cofnąć z niewygodnej pozycyi pod Kimberley'em, uprowadziwszy ogromny swój obóz, złożony z kilku tysięcy wozów, oraz całą artyleryę oblężniczą. Niezawodnie zawiniła w tym wypadku kawalerya angielska, niedołężnie spełniająca służbę wywiadowczą, pomimo tego przecież nie można, jak tylko podziwiać szybkość decyzyi wodza boërskiego i energię w wykonaniu raz powziętych, ryzykownych postanowień.

Stwierdziwszy swą pomyłkę, głównodowodzący angielski wziął się szybko do jej naprawienia. Gen. French otrzymał rozkaz ścigania nieprzyjaciela, cofającego się po prawym (północnym) brzegu rzeki Modder, VI. zaś, VII. i IX. dywizya piechoty skierowane zostały do marszu wzdłuż lewego brzegu, na który gen. Cronje w jakimś punkcie przejść musiał, chcąc się dostać

---

*Antonina Morzkowska.*

## DAWNA PIOSNKA.

POWIEŚĆ.

8 (Ciąg dalszy).

III.

— Więc czegóż ty chcesz odemnie — pytał Grąbski aptekarza.

— Niczego. Rozeszliśmy się tylko. Ty masz takie upodobania, ja inne. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Ty jesteś chwalonym dramaturgiem, ja wiejskim aptekarzem; ty jesteś ulubieńcem dam (damy i ulubieniec, jakież to rozkoszne połączenie pojęć! czuję zapach heliotropu i lursowskich cukierków, słyszę najświeższego walca i szelest jedwabiów, widzę żółtą okładkę francuskiego romansu i buduarowe kanapki); na mnie kobiety wcale nie patrzą, a w ich przypadkowem spojrzeniu dojrzeć mogę jedynie wystraszoną ciekawość, lub coś pośredniego między litością a pogardą wielką. Twoim Pyladesem jest łysy krytyk z „Gońca“, moim przyjacielem jestem ja sam. Gdy ty dyssekujesz w tymże „Gońcu“ odwieczną trójkę francuskich komedyj, u nas wystawianych, trójkę: pan pani i *on*, lub po długim namyśle dajesz w „Swiecie“ sprawozdania z książek, wyszłych przed rokiem, ja podziwiam tylko twoją szybkość i kręcę pigułki, prowadzę moją chemiczną kuchnię i, dla rozrywki, sprzedaję młodszym braciom w sukmanach „komarowe sadło“, indrygencyę, której brak odstręczyłby od mojej apteki najwierniejszych kundmanów. Gdy Przedwieczny powoła nas do Swojej chwały, ciebie opiszą wszystkie wyrysują cię tygodniki, nie sądzono zaś potomności wiedzieć o mojem istnieniu.

— Żartujesz ze mnie. Pomimo różnicy w zajęciach i trybie życia, możemy iść jedną drogą — duchem.

— A, bardzo miło mi jest znaleźć towarzysza na mojej drodze, bo dotąd nawet cienia ludzkiej postaci na niej nie dojrzałem. Przypuszczam jednak, że nawet twoja wielkość omylić się może, i że jeśli ty idziesz na prawo, ja z pewnością idę na lewo.

— Skąd ta pewność?

— Stąd, że mi tu dobrze w tym zapadłym kącie, a tybyś tu tygodnia nie wytrzymał. Ja zaś, na twojem miejscu — oszalałbym chyba.

— Kotnicki — oburzył się Grąbski, — piórem pracuję dla społeczeństwa.

Aptekarz niecierpliwie rzucił ręką.

— Dla jakiego społeczeństwa? Dla naszego? Napisałeś dwie komedye, w których występują ludzie bez krwi i woli, blade, zdenerwowane, kosmopolityczne cienie, pobudką ich niedołężnych lub bezwzględnie moralnych czynów jest jakieś chorobliwe uczucie, zwane przez nich miłością; zdawałoby się, że każda Elwira czy Kunegunda nie ma nic innego na świecie do roboty, jak tylko szukanie swego Alfreda czy Piotra. I takie tematy nasuwa ci nasze społeczeństwo. Że zachwycasz niemi twoje damy, w to wierzę, lecz oprócz twojej bankierskiej koteryi, jest cały rdzeń narodu, w którym nie ma podobnych typów, a twoje wypieszczone, wychuchane, ukochane przez ciebie bohaterki, bo ty sympatyzujesz z niemi, przewracają tylko w głowie bezmyślnym laleczkom, których pełno w sferze tak zwanej naszej inteligencyi. Powiedz mi, czy twoje komedye rozwiną w kimkolwiem jakąś ideę, rozbudzą czyjaś wolę czyjąś myśl drzemiącą?

— Przepraszam, sztuka nie jest pedagogiką.

— Powinna zatem dawać zdrową przyjemność. Otóż twoje komedye są jak morfina, świetne masz dyalogi, przyjemność jest, ale jakie sztuki? Twoje bohaterki kwalifikują się według mnie do szpitala obłąkanych: kuracya, jaknajwięcej świeżego powietrza, mało pieniędzy, codziennie kilka godzin pracy. Ty zaś każesz im to umierać na suchoty z tęsknoty za nieznanym Gawłem, to znów oszukiwać, za twojem rozgrzeszeniem, niedobranego męża, etc. Już to pożegnaj się z monopolem na nowe pomysły. Miłość jest ważnym czynnikiem, lecz, na miłosierdzie Boże, nie jedynym w życiu.

Grąbski przygryzł wargi.

— Uważasz więc że niepotrzebnie piszę — wycedził.

— Potrzebnie, może dla twojej kieszeni.

Literat podskoczył na krześle.

— Zresztą, pióro powinno opisywać to — zawołał — co widziały oczy.

— Zapewne. Tylko chodzi o sąd nad widzianemi faktami. Ty odznaczałeś się zawsze bystrością umysłu, ale też i otoczenie na twój sąd wpływało. Otóż nie wiem, czy ty wierzysz w wartość tych tendencyi, które w utworach swoich przeprowadzasz, czy też istotnie tak obałamuciła cię twoja koterya, że wartość ową uznajesz. W każdym razie odstąpiłeś od naszego dawnego programu. Pojmujesz jednak dobrze różnicę, jaka między temi dwoma wypadkami zachodzi — różnica dobrej wiary. Nazywam cię odstępcą dlatego, że my przysięgliśmy sobie służyć prawdzie; nie rozbieram wartości artystycznej twych utworów, nie mówię o stylu, dyalogach zręcznych, lecz chodzi mi o treść, o tę prawdę, którą naginasz i osłaniasz tak, by treść podobała się temu ogółowi, który najgłośniejszy poklask dać ci może. Piórem twem tylko chęć sławy kieruje. Nie słuchaczy twych dobro, lecz własną korzyść ma na celu, według mnie zaś, pisarz wręcz przeciwnie postępować winien. — Przyznaję nawet, że twoje tematy nie budzą we mnie wielkiej sympatyi. My, niestety, żyjemy w kraju wszelkich braków, u nas głodno i ciemno, a ty każesz nam zastanawiać się nad przyczyną sercowych nieszczęść jakiejś pani wychowanej w cieplarni. My nie mamy czasu rozmyślać nad takiemi drobiazgami. Nie należy karmić cukierkami tych, którzy chleba nie mają. Lecz o to mniejsza. To może moje osobiste przywidzenie.

— Szczerość za szczerość — zasyczał Grąbski — przypuszczam, że nie widzisz zbawienia świata w kręceniu pigułek. Jakiż jest twój wpływ?

Kotnicki roześmiał się.

— Wybacz, ale według mnie w autobiografiach tkwi pewna, może zupełnie nieuzasadniona śmieszność. Wiesz, czem się zajmuję, czegóż chcesz więcej?

— Tak, ale pamiętam mojego dawnego kolegę Kotnickiego i dla tego wywzajemnię ci się pytaniem. Z czem ty walczysz?

— Ja? z błotem. Nie rozumiesz mnie? Seryo! z mojej inicyatywy zasypano sto trzy kałuże przed chatami wiejskiemi; z kilkunastu chat wyprowadzono z izby cielęta i nierogaciznę do osobnych przybudówek, kilku gospodyniom wytłómaczyłem, że okna służyć mogą nietylko do wpuszczenia światła, ale i świeżego powietrza. Z czemże ty chcesz, żebym walczył? Uznaję najzupełniej słuszność przysłowia: „w zdrowem ciele, zdrowa dusza“ i dlatego ku hygienie pałam gorącym afektem.

— Przypuszczam też, że wojujesz z sąsiadami z wyższych sfer?

Kotnickiemu zaświeciły oczy. Niecierpliwiła go ta indagacya.

— Mów prawdę, Grąbski. Może ty chcesz opisać mnie w jakiej komedyi? — zapytał z udanem zajęciem.

— Brakowałoby mi bohaterki — odparł nie zrażony Grąbski. — Chyba panna Aniela....

— A niechby sobie była i jaka Aniela; wiesz, zostawiam ci wolność zupełną pod tym względem. Jeżeli zaś masz jakąś upatrzoną Anielę, a jest ich tu kilka w okolicy, patrz dobrze, żebyś, się nie omylił w wyborze.

Kotnicki zrozumiał doskonale aluzyę literata i tak ostro spojrzał na niego, że Grąbski nie śmiał dalej pytać. W ogóle rozmowa, którą sam wywołał, drażniła niesłychanie jego wydętą pochlebstwami miłość własną. A jak męczył go ten przydomek „ulubieńca dam“! męczył go tembardziej, że nań po części zasłużył. Można go było też nazwać „damską ofiarą“. „Ciernie“ napisał był pod wpływem pewnych pięknych czarnych oczu, zawsze smutnych, zawsze tęsknych; wówczas przestał tańczyć, zapuścił brodę i ciężko wzdychał aż do maja; wtedy smutne oczy wyjechały do Szwajcaryi w towarzystwie ciotki, potem do Ostendy w towarzystwie męża, a następnej zimy, na swojem ulubionem miejscu, w saloniku czarnych oczów, zastał jakiegoś jasnowłosego doktora — i znowu tańczył podczas karnawału, bo pani Marya Kazimiera, istny kameleon, tak zmienna, niezmiernie tańczyć lubiła. O! ten kameleon! dał mu się we znaki! Grąbski właśnie wtedy pisał sprawozdanie z dzieła historycznego w dwóch grubych tomach „O wyprawie Sobieskiego na Turków“ i jakkolwiek szara okładka widniała na jego biurku przez długie zimowe miesiące, sprawozdanie nie znalazło łaski nawet w oczach przyjaciela krytyka. I nie dziw! Imię królowej Marysienki wciąż przywodziło mu na myśl inną, zbyt kapryśną Maryę Kazimierę, i krytyk tak się zagłębiał w dociekaniu przyczyn jej dziwnego postępowania, że nie starczyło mu już czasu na badanie dobrych i złych stron historycznego dzieła. Potem panna Matylda wyrugowała z jego pamięci kameleona i t. d.

(C. d. n.)

na najbliższe drogi do Bloemfontein. Bez względu na ogromny, zwolna posuwający się obóz z wozami, zaprzeżonemi w woły, i pomimo ogromnego zmęczenia ludzi, udało się gen. Cronje przeprawić część swego oddziału przez rzekę pod brodem Klip. Cofając się ciągle, doszedł on w sobotę wieczorem do brodu Koodoosrand w pobliżu góry Paardeberg i zajął oszańcowaną pozycyę po obu brzegach rzeki Modder, tam, gdzie robi ona wielki półkolisty zakręt.

Już wczesnym rankiem w niedzielę rozpoczęły się walki których przebieg jest mniej więcej znany czytelnikom z telegramów, a które wywołały u Anglików podziw dla męstwa i wytrwałości przeciwnika. Wedle doniesienia sprawozdawcy *Biura Reutera* już w niedzielę wieczorem osaczenie obozu Boerów dokonanem zostało w zupełności. Sprawozdawca tegoż *Biura* wyjaśnia podaną niejasno wczoraj wiadomość o rzekomej propozycyi poddania się, uczynionej przez gen. Cronje. Rzecz ta przedstawia się w ten sposób: Przez całą niedzielę angielska piechota atakowała pozycye boerskie, a 110 dział zasypywało ich obóz gradem szrapneli i granatów. W poniedziałek rano artylerya angielska podjęła ogień na nowo. — Wtedy, a więc nie w sobotę, jak podały wczorajsze telegramy, gen. Cronje wysłał do obozu angielskiego parlamentarza, prosząc o zawieszenie broni. Gen. Kitchener postawił za warunek zawieszenia broni poddanie się bezwarunkowe Boerów. Później przybył drugi parlamentarz z doniesieniem, że generał Cronje chce się poddać. Wtedy gen. Kitchener udał się do obozu nieprzyjacielskiego, lecz, zanim tamże dojechał, otrzymał wiadomość, iż zaszło tu nieporozumienie i że Boerowie walczyć będą do ostatniej kropli krwi. Po tej odpowiedzi artylerya angielska rozpoczęła ze zdwojoną siłą kanonadę i prowadziła ją w dalszym ciągu przez cały wtorek. Oprócz dział polowych biorą w niej udział ciężkie działa okrętowe i haubice polowe.

Sprawozdanie swoje kończy sprawozdawca wzmiankowanego *Biura* temi słowy:

„Jest coś wspaniale tragicznego w zaciętym oporze, który stawia gen. Cronje pod Paardebergiem bez nadziei zwycięstwa. Opór ten wzbudza podziw, lecz równocześnie zasługuje na potępienie ze względu na bezużyteczne zmarnowanie życia tylu dzielnych ludzi“.

Rzeczywiście sytuacya, jakich 7 do 8 tysięcy Boerów, otoczonych przez co najmniej 25 tysięcy Anglików z liczną artyleryą, zaczyna być naprawdę krytyczną. Każdy dzień, każda godzina zmienia położenie na korzyść ich wrogów, którzy coraz więcej sił gromadzą. Boerowie zaś nie mogą rachować na skuteczną pomoc swych współziomków, gdyż w armii boerskiej nie ma jednolitego kierownictwa. Stąd też pojedyńcze, drobniejsze oddziały boerskie rozbijają Anglicy, zanim dostaną się do Paaderbergu, jak się to stało z oddziałem generała Bothy.

Miejmy jednak nadzieję, że obecna wojna, tak obfita w niespodzianki, może i tym razem przynieść nagłą zmianę położenia rzeczy i to korzystną dla Boerów.

Do niespodzianek takich należy przebieg wypadków między W. Tugelą a Ladysmith. Od kilku dni głoszono, że oswobodzenie generała White'go jest sprawą kilku dni, nieledwie kilku godzin. Tymczasem ani generał Buller nie wszedł do Ladysmith, ani Boerowie przestali oblegać tego miasta. Owszem, wedle ostatnich wiadomości, Boerowie intensywnie nie bombardują Ladysmith, a nad W. Tugelą staczają zwycięskie potyczki z Anglikami. Oficerowie zaś boerscy, jak twierdzi *Biuro Reutera*, żywią nadzieję, iż uda się im wyrzucić Anglików z lewego brzegu W. Tugeli.

W bezpośrednim związku z wojną pozostają bardzo charakterystyczne uwagi *Times'u* do oświadczenia margr. Salisbury'ego, złożonego w Izbie lordów na zapytanie lorda Taynham'a w sprawie przyszłego stosunku W. Brytanii do republik południowo afrykańskich. Dziennik ten, będący, jak wiadomo, organem zbliżonym wielce do rządu, zapowiada bez ogródek, że po zgnieceniu oporu Transwaalu i Oranii, rząd angielski obejdzie się z temi państwami w taki sposób, jak Prusacy obeszli się z Westfalią i lewym brzegiem Renu na początku XIX wieku lub Niemcy z Alzacyą i Lotaryngią po roku 1870. „To zamało — pisze *Times* — że zdobędziemy kraj Boerów: Nie będziemy dotąd zadowoleni, dopóki nie staną się oni lojalnymi poddanymi W. Brytanii“.

Jak dotąd, nie zanosi się na zbyt prędkie urzeczywistnienie tak daleko sięgających zamiarów Chamberlain'a i jemu podobnych polityków angielskich.

## Z uwag pesymisty.

*(Wspomnienie ze służby rycerskiej. — Buty. — Szewcy dawniej a dzisiaj. — Popieranie przemysłu krajowego a kongregacya kupiecka. — Katolicyzm konserwatywny a stronnictwa katolicko narodowe. — P. Daszyński i ks. Stojałowski w Sejmie.)*

Kiedy przed laty poświęcałem się, stosownie do „istniejących“ ustaw, z własnej „ochoty“ przez cały jeden rok rzemiosłu rycerskiemu w c. k. armii austryackiej (dwuletnich, jednorocznych ochotników jeszcze podówczas hr. Welsersheimb, na moje szczęście, nie wynalazł), największej ze wszystkich — a było ich wiele — doznałem rozkoszy, gdy mi po raz pierwszy kazano ubrać „ciżmy“ skarbowe. Ponieważ miara obuwia musi się, w myśl przepisów wojskowych, bezwarunkowo stosować do wzrostu żołnierza, więc dostał mi się kaliber „ciżmów“ zaledwie o jedną trzecią część rozmiarami większych od mojej stopy. Naturalnie w głowie mojej, w której pomieściłem już wówczas zasadnicze paragrafy „subordynacyi“ i „dyscypliny“ wojskowej, ani na chwilę nie zagościła chętka krytykowania przepisów, dzięki którym z wielkim trudem podnosić mogłem nogi, obciążone nieco za obszernem obuwiem, — a tylko cichy żal obudził się w mem sercu do „matki natury“, że z równą uległością, jak ja, nie poddała się przepisom mundurowym i, naprzekór im, obdarzyła mnie stopą, o trzecią część mniejszą od butów, które mi się, wedle wszelkich praw słuszności, należały. Ponieważ zaś przełożeni, — a wielkie to słowo w stosunkach wojskowych, — za ten brak karności o tyle trudniej dosięgliby „matkę naturę“, o ile łatwiej za wybryk jej karzącem ramieniem dotknąćby mogli jej ofiarę, więc pokrywałem ten wybryk przyrody rozjaśnionem obliczem i lekkim chodem piechura, na jaki tylko mogłem się zdobyć.

Nie przeszło mi jednak wówczas przez myśl nawet, że taki trzewik może być przedmiotem zabiegów całej plejady szewców galicyjskich i że zanim on dostanie się na nogi, uszczęśliwionego tym darem żołnierza, przechodzi przez krytyczne badania całej komisyi rzeczoznawców wojskowych. A już najmniej przypuszczać mogłem, że po 30 latach zabiegów całego Koła polskiego i Sejmu, i po bohaterskich, osobistych wysiłkach kilkunastu posłów, spadnie na kraj nasz to nadziemskie szczęście, iż jeden szewc galicyjski będzie mógł, na wielkiej arenie dostawców austryackich, wystąpić z pięcioma samodzielnie wyprodukowanemi trzewikami.

Ba! Któż mógł spodziewać się przed laty, że przemysł nasz krajowy dozna tak szalonego przez władze rządowe poparcia? Gdzieżby wówczas szewc polski mógł był nawet marzyć o szczęściu, jakie teraz, w postaci $4^1/_2$ pary butów, spadło z nienacka na jego głowę. Kontent był, że po trzech latach puszczono go z wojska, gdzie, jako *Compagnie-Schuster*, dzięki właściwej swemu zawodowi krewkości, o tyle tylko mógł dawać bezpłatne dowody zręczności w swym fachu, o ile nie siedział w „*Einzlu*“, lub w innego rodzaju cichem, aczkolwiek przymusowem od świata odosobnieniu. Dziś każdy rząd, — a co kilka miesięcy mamy inny, — sprzyja krajowi i, dzięki temu, nawet wojskowość liczy się z naszym przemysłem krajowym, jak tego dostawy obuwia najoczywistszym są dowodem.

Ominęło mnie tedy szczęście maszerowania w trzewikach wojskowych, dostarczonych przez skonfederowanych szewców galicyjskich. Za to jednak mogę cieszyć się bezkarnie, że chęć popierania przemysłu krajowego zaczyna wreszcie u nas samych się objawiać. Doświadczyłem tego na własnej skórze, jako członek krakowskiego komitetu budowy pomnika Kościuszki. Jeszcześmy nie mieli czasu i możności zoryentować się w ofertach na odlew pomnika, jeszcze nie zebraliśmy na ten odlew pieniędzy, a już zwymyślał nas p. Jordan *anticipando*, abyśmy przypadkiem odlewu nie powierzyli pozakrajowej firmie. Sprawa weszła na dobrą drogę, i nie byłaby się na innej znalazła. Ale to uznanie potrzeby popierania przemysłu krajowego przez obywatelstwo krakowskie, z pewnością głębsze już teraz zapuści korzenie. Zwłaszcza pocieszającym jest objawem, że i kongregacya kupiecka, jak się dowiaduję, energicznie upomniała się przy tej sposobności za uwzględnieniem przemysłu krajowego. To jest objaw bardzo ważny. Bo gdy się dzisiaj widzi całą szarańczę *Reisenderów* niemieckich, krążących po naszych handlach i narzucających, z dobrym zazwyczaj skutkiem, ich właścicielom obcokrajowy wyrób, — to przychodziła człowiekowi zdrożna chęć zwątpienia, czy wogóle nasz przemysł krajowy zyska kiedyś łaskawsze w polskich sklepach przyjęcie. Od producentów krajowych słyszałem także nieraz narzekania:

— Cóż z tego, — mówił z nich jeden — że mam towar porządny, za który otrzymałem medale i odznaczenia po wystawach, kiedy go sprzedać nie mogę.

— A to dlaczego? — zapytałem. — Przecież mamy jeszcze, dzięki Bogu, polskie, katolickie handle.

— Tak, — odpowiedział stroskany fabrykant, ale czy one przyjmą krajowy wyrób, a jeżeli to ustępstwo zrobią, ile go sprzedadzą?

Może ja już takie miałem szczęście, żem na samych pechowców trafił; inni mogli być szczęśliwsi. Ale kiedy panowie kupcy bardzo słuszną, wobec odlewu pomnika Kościuszki, stawiają zasadę: „trzeba zrobić początek i oddać raz robotę krajowemu dostawcy, jeżeli on ma wogóle kiedykolwiek ją wykonać“, — to ja jestem pewny, że oni tę samą zasadę uszanują i wprowadzą w życie w swoich stosunkach handlowych. Bo po cóż ktoś będzie wyrabiać sukno krajowe, jeżeli kupiec, względnie krawiec, da pierwszeństwo fabrykom obcym? Co zrobi fabrykant z płótnem wyprodukowanem w kraju, jeżeli ono nie znajdzie zbytu? Tutaj także trzeba postawić czeską zasadę „naród sobie“, a zasadę tę w pierwszym rzędzie kupiec polski, jako pośrednik między producentem, a konsumentem, głosić i w życie wprowadzić powinien.

Wiem, że w tym kierunku zmieniają się w naszym światku handlowym pojęcia na lepsze; lecz i to prawda, że zmiana odbywa się nie słychanie powoli i że z tego powodu niejedna już fabryka krajowa zmarła w kwiecie dni swoich, gdy obca, naszym groszem zasilana, daje zarobek i tuczy wrogów naszej narodowości.

A ileż to, ciężko zapracowanego grosza naszego, — „krwawicy ludu“, jakby powiedział poseł Danielak — przechodzi w sakwy tych pruskich hakatystów, co później, za nasze własne pieniądze, kupują broń przeciw naszym rodakom, dławią ich i podcinają arterye ich egzystencyi. *Reisender* pruski, jak w dym, wali do kupca polskiego i narzuca mu towar, z fabryki naszych wrogów narodowych pochodzący. Jużci nie wracają ci panowie z próżnemi od nas rękami, kiedy takiemi masami nas nawiedzają.

Tutaj zatem obszerne i wdzięczne pole działania otwiera się dla kongregacyj kupieckich. Powinny one dołożyć starań, aby zmienić obecny system zakupów, utrzymywać ewidencyę nad przemysłem krajowym i przychodzić mu z pomocą przez ułatwianie zbytu. Więc czekamy...

Należałoby wogóle dużo zmienić u nas, aby było lepiej. Ale że taka zmiana nazywa się czasami... rewolucyą, więc nie chcę jej tem nazywać imieniem i pozostawiam ją bez bliższego określenia, aby do reszty nie wystraszyć naszych konserwatystów. Dość już najedli się strachu z powodu odezwy „Ligi narodowej“... Oni i tak biedni. Co się na nich Daszyński nie napomstuje we Lwowie, a *Mieszczanin* w Krakowie, tego oni od demokratów nigdy nie usłyszeli. Chodzą teraz z żalami aż do Poznania. Tam p. Łebiński otwiera im gościnne podwoje w *Dzienniku Pozn.* O przewrotności „demokratycznych liberałów“ okropne historye opowiada tam jakiś stańczyk krakowski. Nazwał się *K. S.* — czy też *Ks.* — mniejsza o firmę. Pociesza się on myślą, „że stronnictwa liberalno-demokratyczne“ w Galicyi nie porwały za sobą szerokich mas ludu, a to z powodu swego „indyferentyzmu religijnego i antagonizmu do kościoła“. Nie chcę się spierać o to, czy i kto porwał za sobą masy ludu w Galicyi; ale że nie poszły one za konserwatystami, to więcej, niż pewne. Raz idą za ludowcami, to znowu za socyalistami, wreszcie za Stojałowszczykami, — ale za konserwatystami ani rusz. Stąd wniosek, że konserwatyści nasi także zblakowali silnie na punkcie religijnym i że chcąc pomódz im skutecznie, w ich ciężkiej, politycznej doli, trzebaby osobne jakieś dla nich urządzić misye, lub rekolekcye. Jeszcze może uratują ich nowe konfraternie, bardzo zgrabnie przez nich popierane pod firmą stronnictw „katolicko narodowych“. Niejednemu się zdaje, że to coś nowego, a to stara historya.

Nie poznał się widocznie na potędze nowego stronnictwa ks. Stojałowski, kiedy kandyduje przeciw prof. Matwijowi. Z drem Bardlem, ludowcem, jeszczeby sobie może dał rady, ale kandydat stronnictwa katolicko narodowego powali go z pewnością i to mnie jeszcze o wielkiej przyszłości tego stronnictwa gotowo przekonać. Gdyby jednak stało się inaczej i p. Matwij wyprostował ścieżki przed ks. Stojałowskim w Bocheńskiem, a minister Piętak pomógł do wyboru p. Daszyńskiemu we Lwowie, to Sejm nasz rozruszałby się na sesyi najbliższej. Bo też sesye jego zaczynają być nudne; gdyby nie to, że regularnie pojawia się na nich projekt tępienia myszy polnych, przymusowej asekuracyi od oświaty ludowej, obwałowania rzek w powiatach, gdzie posłowie mają dobra, dalej projekta zakładania szkół dla gospodyń wiejskich i t. p., to biedni sprawozdawcy dziennikarscy i sezonowi stenografowie powymieraliby z głodu. Ale gdy ks. Stojałowski spotka się tam z Daszyńskim, — ho, ho, co to za dyalog się zacznie! Galerye nie będą mogły pomieścić widzów, Izba będzie pełna, jak gdyby do niej bufet przeniesiono. Nie trzeba będzie wtedy jeździć do Wiednia na *Franzensring* do „greckiej świątyni“, aby coś ciekawego zobaczyć i usłyszeć. Przecież i Galicya powinna zdobyć się na Sejm nie gorszy od Rady państwa, a już choćby od Sejmu dolno austryackiego.

*M. K.*

## Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

**„Nowe Mody“**

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2 *K* 40 *h*.** kwartalnie, a nadto:

**„Śmigus“**

dwutygodnik humorystyczny po **1 *K* 80 *h*.** kwartalnie.

# KRONIKA.

**Kraków**, 24 lutego

**Sekcya III** (prawniczo-przemysłowa) Rady miejskiej obradowała onegdaj pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Sekcya postanowiła w sprawie podwyższenia opłat od przeniesień majątkowych wystosować do Koła polskiego petycyę, aby odmówiło parlamentarnego zatwierdzenia rozporządzeniu z 16 sierpnia z. r. normującemu to podwyższenie. Następnie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej następujący wniosek: Komitetowi parafii św. Szczepana udziela się tytułem jednorazowego datku na budowę kościoła i budynków plebańskich kwotę 40.000 koron, płatną w czterech ratach z budżetów lat 1900, 1901, 1902 i 1903. Poszczególne raty, a względnie cała kwota będzie dopiero wówczas wypłaconą, skoro komitet parafialny wykaże, iż jest w posiadaniu odpowiednich funduszów na zakupno placu i wzniesienie budynków kościelnych i plebańskich.

Na wniosek r. Proppera postanowiono udać się do magistratu miasta Ołomuńca z zapytaniem, czy miasto to pobiera dodatki gminne od podatku zarobkowego kolei Północnej i w jakiej wysokości. W końcu uchwalono przedstawić Radzie wniosek o przyznanie kilku emerytur wdowich i załatwiono parę drobnych spraw czysto administracyjnej natury.

**Posiedzenie komisyi brukowej** odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem r. m. Nowackiego. Komisya zajętą jest obecnie projektem przebrukowania Rynku, lecz na posiedzeniu tem nie powzięto jeszcze wcale stanowczej decyzyi w tym kierunku, gdyż okazała się potrzeba dokładnego zbadania stanu bruku rynkowego. Pracy tej dokona komisya w najbliższy poniedziałek.

**Kraj i wynalazki Szczepanika.** Dzisiejszy *Kuryer Warszawski* w telegramach swych podaje następującą wiadomość z Wiednia:

„Bank galicyjski dla handlu i przemysłu zawarł z firmą „Jan Szczepanik et Cie“ kontrakt wstępny, którego mocą nabywa wszystkie tkackie patenty Szczepanika na Austro-Węgry oraz Rosyę. Cena kupna jest bardzo znaczna. Patenty obejmują w pierwszym rzędzie: 1) raster, 2) maszynę elektryczną do bicia kart; nadto warsztat tkacki elektryczny i szereg ulepszeń i nowych pomysłów w zakresie techniki tkackiej. Do eksploatacyi wspomnianych patentów Bank galic. dla handlu i przemysłu tworzy wielkie towarzystwo akcyjne, które wzniesie odpowiednie zakłady fabryczne, przedewszystkiem patronarnię sporządzającą patrony tkackie sposobem fotograficznym, czyli za pomocą rastru.“

Z naszej strony musimy nadmienić, że fakt pertraktacyi Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu z naszym genialnym wynalazcą był nam już przed miesiącem znany, t. j. w chwili, gdy myśl zakupienia patentów Szczepanika przez instytucyę zaczęła przybierać formy realne. Nie chcielimy jednak rozgłaszać tego zamiaru Banku i w ten sposób utrudniać mu pracę i kupno. Dziś, skoro umowa ta już została podpisaną i jest notaryalnie legalną, możemy tylko wyrazić radość, że z wynalazków naszego rodaka skorzysta ziemia rodzinna że owoce z produkcyi naszych umysłów zamiast wzbogacać niemieckie kieszenie, pozostaną u nas i tysiącom ubogich nastręczą tak pożądaną przez nich pracę.

**Raut akademicki** odbędzie się dnia 14 marca b. r. w sali hotelu Saskiego, pod protektoratem rektora hr. Tarnowskiego. Dochód z rautu przeznaczony na cele obchodu jubileuszowego uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego.

**Z Tow. wydawnictwa dzieł lekarskich polskich w Krakowie.** Ogólne zgromadzenie członków odbędzie się w sali wykładowej kliniki lekarskiej, na którą zaprasza prezes prof. Edward Korczyński.

**W Kole artystyczno-literackiem** odbędzie się w poniedziałek ostatnia zabawa taneczna, na którą sporo osób się wybiera.

**Raut** odbył się wczoraj w sali hotelu Saskiego i zgromadził tłumy publiczności na... galeryi. Panował tam ścisk nie lada, a cały długi szereg osób, dzierżąc bilety w ręku, stał u wejścia galeryjnego i schodach. Na sali za to było przestronno — zebrało się ledwie 100 osób. Przeważały kostyumy, bardzo ładne i gustowne, które właśnie tylu widzów na galeryę ściągnęły. Z kostyumów zwracały uwagę: oficera francuskiego z epoki konsulatu (p. Stefan Skrzyński), oficera czerwonych huzarów Napoleona I (o. Bol. Tyszkiewicz), pazia florenckiego z wieku XV (p. Edward Tyszkiewicz), Hiszpana (p. Plater). Z pań przywdziały: pani Róża Tarnowska strój z wczesnych czasów królowej Maryi Antoniny, panna Jadwiga Tarnowska sukienkę Louis XV, pani Mycielska różowy strój margrabiny z czasów Ludwika XV, panna Lipkowska różową suknię prababek z epoki pierwszego cesarstwa, panna Sokołowska kostyum pasterki z czasów Ludwika XV, pani Górska strój słynnej księżniczki włoskiej z Ambrogiany medyolańskiej, pędzla Leonarda de Vinci, panna Badeniówna strój lila Iris itd. Fraki czerwone, popielate i lila snuły się także po sali.

Raut urozmaicony był piękną grą znanej pianistki pani Csop Umlauf i skrzypka p. Hocka.

**Uniwersytet ludowy.** W niedzielę o godz. 6 wieczorem odbędzie się wykład p. Zakrzewskiego z epoki wielkiej epoki rewolucyi francuskiej. — W poniedziałek o godz. 7 odbędzie się pierwszy wykład dra Szaflarskiego p. t. Prawo prywatne ze stanowiska ubogich.

**Z „Czytelni dla kobiet“.** Sekcya przemysłowa Czytelni zakłada stowarzyszenie przemysłowe kobiet na wzór stowarzyszenia zarobkowo-gospodarczego. O żądaniach i dążnościach stowarzyszenia w swoim czasie zawiadomi szerszy ogół.

Nim jednakowoż stowarzyszenie to wejdzie w życie, postanowiła sekcya już w kwietniu b. r. urządzić dom zbytu prac kobiet. Dlatego zwraca się do interesowanych osób, by zgłaszały się w jaknajkrótszym czasie. — Pożądane są przedewszystkiem przedmioty praktyczne, których zapotrzebowanie jest powszechne. Warunki i bliższe wyjaśnienia udziela się w „Czytelni“ między godz. 5 a 7 wieczorem.

**Ostatnia wieczornica taneczna w „Sokole“** w karnawale, biegnącym coraz szybszym krokiem ku końcowi, odbędzie się jutro. Panie otrzymają karnety wykonane przez druhów-malarzy. Początek zabawy o godzinie 7. koniec o 3 rano.

**Ślub** p. Stefana Morawieckiego, profesora gimnazyalnego, z panną Jadwigą Świnińską, córką profesora, odbył się dziś w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie.

**Z sali sądowej.** *(Rabunek. — Idyotka na ławie oskarżonych).* Wczorajsza rozprawa, w której na ławie oskarżonych zasiadał niewidomy Wincenty Chachlowski i przyjaciel jego Jan Dziób, dała sposobność dr Jakubowskiemu do wygłoszenia wspaniałej mowy obrończej, w której wyraził nie małe zdziwienie, iż prokuratorya mogła zdecydować się na oskarżenie o zbrodnię rabunku człowieka ślepego, kalekę, którego do sali sądowej musiało wprowadzić dwóch dozorców. Ława przysięgłych, której mowa dr Jakubowskiego trafiła do przekonania, uznała obu oskarżonych za niewinnych, skutkiem czego trybunał ogłosił im wyrok uwalniający.

Dziś stanęła znów przed trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczył radca Wawrausch, wraz z drem Osadzińskim i Muczkowskim, jako wotantami, Honorata Styczniówna z Prądnika Czerwonego, oskarżona o zbrodnię dzieciobójstwa. Oskarżona, którą broni adw. dr. Ignacy Suesser, jest już z wyglądu typem idyotki, a umysłowo jest tak nierozwiniętą, że na wsi znano ją jako „głupka“. W toku rozprawy i przewodniczący i ława przysięgłych nabrali przekonania, że oskarżona jest rzeczywiście idyotką, skutkiem czego dr. Schaitter i Filimowski zaczęli badać stan umysłowy Styczniównej, a wynik ich badań był taki, iż przewodniczący rozprawę odroczył aż do ukończenia ścisłej obserwacyi oskarżonej. Sędziowie przysięgli, których cały ten wypadek wzruszył niezmiernie urządzili między sobą składkę na biedną idyotkę.

**Odznaczenia.** Tytularni komendanci posterunków, żandarmi: Walenty Jastrzębski i Jan Lazar, przy komendzie żandarmeryi nr. 5 we Lwowie, otrzymali srebrne krzyże zasługi za uratowanie kilku ludziom życia w czasie pożarów.

**Deputacya obywatelska** w sprawie Roberta Stillera przyjętą została w parlamencie wiedeńskim przez prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego bardzo sympatycznie. P. Jaworski oświadczył deputacyi, że mu już sprawa p. Stillera jest znaną, że się będzie starał podnieść ją w Kole polskiem i ma nadzieję, że sprawiedliwości bezwarunkowo stanie się zadość. Deputacya udała się również do ministra dla Galicyi, dra Piętaka, który oświadczył jej że już się tą sprawą zajął, a nawet zapytywał ministra sprawiedliwości i odpowiedź, którą w tej mierze od ministra-kolegi otrzymał, daje wszelką rękojmię, że do rewizyi procesu przyjdzie. W końcu udała się deputacya do przywódców poszczególnych stronnictw polskich w parlamencie i wszędzie otrzymała jak najsolenniejsze zapewnienie, że sprawę rewizyi procesu wszyscy niemal członkowie parlamentu jak najusilniej popierać będą.

W sprawie tej posłowie socyalno-demokratyczni wnieśli wczoraj interpelacyę do ministra sprawiedliwości, jak to w sprawozdaniach z przebiegu posiedzenia parlamentarnego podajemy.

**Uprowadzenie.** Anna Świerczek, wyrobnica z Grzegórzek, doniosła tutejszej policyi, że jej 19 letnia córka Marya została uprowadzoną przez niejakiego Kuczalskiego, który przez czas jakiś występował w roli starającego się o rękę Maryi. Młodą parę widziano przedwczoraj w okolicy Krakowa, lecz wkrótce potem ślad „romantycznych“ zaginął. Policya podejrzywa, że osobnik, grający w tym wypadku Romea, jest identycznym z niejakim Leonem Kuczałą *vel* Kuczalskim, ściganym obecnie przez władze bezpieczeństwa za rozliczne kradzieże.

**Z karnawałowych drgnień.** Skończona tura, a mnie się zdaje, że jeszcze ściskam drobną jej dłoń, że wciąż z nią płynę w nieznane kraje — nozdrza me drażni jej ciała woń...

Skończona tura — ramiona moje bezwładnie prawie opadły w dół, i bezprzytomny wciąż dalej roję, że opasałem kibić jej wpół, że z mojej piersi jej piersi białe piją szalony rozkoszy czar, że koralowe jej usta małe chłodzą ust moich piekielny żar...

I zdaje mi się, że wciąż w jej oku widzę niszczących płomienie burz, chęć samobójstwa w szaleństw potoku i picia z szałem zatrutych kruż!..
I drżą mi ręce, głowa mi płonie i serce mi się do niej wciąż rwie — chciałbym na śnieżnem, ciepłem jej łonie, chciałbym..., i z chęci moich sam drwię!..

Unoszę z tańca, z balowej sali nienasyconych żądz cały stek — wzburzone zmysły burzą się dalej, zanim w uliczny stoczą się ściek... Lecz co w jej sercu teraz się dzieje, gdzie ona żądz swych ugasi żar... Rozkoszy widmo dziko się śmieje: „O to zapytaj jej sennych mar!..“ *(k)*

**Kronika lwowska.** *Dziennik Polski* donosi: Publiczność, znajdująca się w poniedziałek na premierze „Kordyana“, nie domyślała się nawet, iż wobec niej odbywa się fakt niezwykły, niezmiernie rzadkie zjawisko, wymykające się z pod wiedzy lekarskiej, a wkraczające w dziedzinę nadzwyczajności. Oto p. Zapolska grała swą rolę (Imaginacya) pogrążona w śnie letargicznym. P. Zapolska zapadła w sen podczas próby porannej i dalej przez cały dzień i wieczór wykonywała wszelkie czynności napozór spokojnie i prawidłowo tak, że dla otaczających nie wydawało się w niej nic anormalnego. Wyszedłszy z próby wsiadła do dorożki, którą jeździła niewiadomo dokąd, podała wreszcie adres dorożkarzowi i wróciwszy późno do domu zajęła się przygotowaniami do spektaklu wieczornego. W teatrze grała, akcentowała swą rolę, wykonywała ruchy, zaniepokoiła jednakże bliższe swe otoczenie dziwnym wyrazem oczu. Przywołany lekarz nie poznał wcale letargu, który dopiero silnie zaakcentował się w chwili powrotu do domu. Tu, gdy przymusowe poczucia obowiązku scenicznego opuściło umysł artystki, p. Zapolska utraciła swe panowanie nad swemi czynami. Zupełne zbudzenie się i powrócenie do samowiedzy nastąpiło dopiero we wtorek wieczorem. P. Zapolska nie wiedziała, że grała i wybierać się zaczęła na premierę „Kordyana“. Z trudem i za pomocą dzienników zdołano przekonać artystkę, że przedstawienie już się odbyło. Fakt to niemiernie rzadki, gdyż jakkolwiek zdarzają się letargi, w których chory wykonywa szereg pewnych czynności, ale pracować umysłowo tak dokładnie i z precyzyą rzadko się zdarza. Tymczasem oprócz trochę przyciszonego szeptu, rola była odegrana napozór normalnie. P. Zapolska pozostaje obecnie w odosobnieniu zupełnem, a kuracyę oprócz innych lekarzy prowadzi dr. Feuerstein. Przyczyną zaś — zbytnie przepracowanie umysłowe i przeciążenie pracą. Rolę Imaginacyi następnie odegrała panna Nałęczówna. Odosobnienie p. Zapolskiej potrwa najmniej do trzech tygodni.

Jak wiadomo, Szeparowiczowa, aresztowana za różne sprawki, w więzieniu usiłowała się otruć. Chemik sądowy p. Walery Włodzimirski znalazł w oddanych mu do zbadania wymiocinach i wypłuczynach żołądka Szeparowiczowej sublimat rtęciowy w ilości 0.137 gr. Nie ulega więc już żadnej wątpliwości, że Szeparowiczowa nie symulowała zamachu samobójczego. Stan jej zdrowia jest dość pomyślny. Zaznaczyć także należy, że Szeparowiczowa nie jest wdową po lekarzu, ale po doktorandzie medycyny, znanym u nas w Krakowie podczas kilkuletniego pobytu na uniwersytecie.

**Dr fil. i med. Moraczewski**, ów niefortunny prelegent, który zarządowi „Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza“ taką przykrość wyrządził swoim odczytem o Sienkiewiczu w Stanisławowie, w dziennikach lwowskich ogłasza następujące pismo:

„Miło mi zaznaczyć, że tajone od dawna pragnienie usunięcia się z uniwersytetu im. Mickiewicza — nie przez brak życzliwości, ale dlatego, że obarczał mnie zadaniem, któremu sprostać nie umiałem nigdy — że pragnienie moje, dzięki zarządowi tego uniwersytetu, uległo spełnieniu. Uwolni mnie to na przyszłość od odczytywania i wysłuchiwania referatów o moich pogawędkach, referatów, które mimo najszczerszych zamiarów były zawsze przekręceniem i karykaturą słów moich.“

**Konkurs.** Wydawnictwo „Kraju w obrazach“ prosi nas o zamieszczenie następującego zawiadomienia:

Przystępując do wydawnictwa „Galicya w obrazach“, pragnęlibyśmy uzyskać możliwie doskonały wzór na afisz reklamowy i w tym celu odwołujemy się do wszystkich pp. artystów malarzy z prośbą o nadsyłanie projektów takich afiszy, nie krępując się ani ilością kolorów, ani formatem, ani motywem, niczem wogóle, prócz zamieszczeniem wyrazów: „Galicya w obrazach“. Termin ostateczny d. 1 maja b. r. Nagrody trzy: Pierwsza 75 rubli (200 koron), druga 25 rubli (70 koron), trzecia 15 rubli (40 koron). Rozstrzygnięcie konkursu powierzonem będzie uproszonym sędziom z grona artystów i znawców sztuki. Oryginały, zaopatrzone znakiem lub mottem (powtórzonem na k[illegible]) należy nadsyłać pod adresami: Redakcya i administracya wydawnictwa „Kraj w obrazach“, Łódź, ul. Zachodnia nr. 41, albo Kraków, ulica św. Jana l. 3.

**W Cylei** rozegrał się w tych dniach epilog głośnych w przeszłym roku zaburzeń, które, jak wiadomo, wywołali Niemcy podczas pobytu czeskich turystów w tem mieście. Przed sądem przysięgłych stanął jako oskarżony słowieński nauczyciel Gostincar, którego niemieckie dzienniki nazwały bandytą, rewolwerowym bohaterem, skrytobójcą itp. Obwiniony twierdził, że podczas rozruchów niemieckich w sierpniu ubiegłego roku otoczył go tłum rozjuszonych Niemców i tak groźnie napierał na niego, że musiał użyć rewolweru w koniecznej obronie własnej. Gostincar zranił wówczas Pollanetza ciężko, a kilka osób lekko. Sąd przysięgłych zaprzeczył pytanie, odnoszące się do ciężkiego uszkodzenia

ciała a potwierdził tylko pytanie co do wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu życia. Trybunał w myśl § 335 u. k. skazał Gostincara na karę jednomiesięcznego aresztu i na zapłacenie Pollanetzowi odszkodowania. Germańscy szowiniści doznali rozczarowania, liczyli bowiem, że niemiecka ława przysięgłych i niemieccy sędziowie wydadzą inny werdykt i wyrok.

**Tajne kwalifikacye** nauczycieli ludowych, które wszędzie, a zwłaszcza w Galicyi są ciągle powodem uzasadnionych skarg ze strony nauczycielstwa, zniosła śląska Rada szkolna krajowa już przed miesiącem. Obecnie karyntyjska Rada szkolna krajowa uczyniła to samo. Czekajmy cierpliwie, może i p. Bobrzyński pójdzie za dobrym przykładem.

**Egzamina kwalifikacyjne w Krośnie.** Wynki egzaminów kwalifikacyjnych na nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych pospolitych i robót ręcznych kobiecych, podjętych w lutym b. r. przez komisyę egzaminacyjną w Krośnie jest następujący: Do egzaminu z ręcznych robót kobiecych zgłosiły się 2 kandydatki i obie otrzymały świadectwo uzdolnienia na nauczycielki tego uzdolnienia w szkołach ludowych pospolitych, a mianowicie: Dominówna Marya i Mazurkiewiczówna Paulina. Do egzaminu kwalifikacyjnego przystąpiło 2 kandydatów i 7 kandydatek. Wszyscy egzaminowani otrzymali patent nauczycielski, a mianowicie: Klimek Stanisław, Tuz Bazyli, Chodyńska Wanda, Faberówna Józefa, Galikówna Józefa, Krynicka Walerya (z odznaczeniem), Nadrażańska Marya, Wilhelmówna Stanisława i Wisłocka Helena.

**Samobójczą śmiercią** zginął, jak to donieśliśmy, Julius Godlewski, sekretarz cechu blacharzy w Wiedniu. Godlewski, urodzony w Tarnowie w r. 1846, wdowiec, mający dwie dorosłe córki, powiesił się w biurze. Przyczyny samobójstwa nie wyjaśniono dotychczas, ale osoby z jego bliższego otoczenia twierdzą, że Godlewski w ostatnich czasach miał starcia w biurze i uroił sobie, że może stracić posadę. Z tego powodu popadł w stan rozdrażnienia nerwowego, które zostało spotęgowane przez nadmierną pracę, denat bowiem redagował pismo zawodowe *Blacharz Wiedeński* i był prócz tego sekretarzem cechu parasolników.

**Demonstracyjne tablice** z nazwiskami ulic zaprowadziła podczas wybryków szowinizmu niemieckiego rada miejska w Zatecu. Tablice te miały obramienie czarno czerwono złote na dowód, że Niemcy, zwłaszcza zamieszkali w Czechach, są filarami Austryi. Władza polityczna po długich deliberacyach wydała wreszcie rozporządzenie, w którem wezwała ojców miasta Zatecu, ażeby wspomniane tablice natychmiast usunęli.

**Śledzie** przy ujściu Łaby (Elby) pokazały się w takiej ilości, że rybacy łowią je na swe statki po 100 do 150 cetnarów i odwożą do Cuxhaven na sprzedaż. Zakłady marynowania i wędzenia nie mogą podołać pracy, to też śledzie coraz są tańsze.

**Sądownie karane dzieci szkolne.** Berliński magistrat wezwał przed kilku laty wszystkich kierowników miejskich szkół, ażeby notowali wypadki sądowego ukarania dzieci szkolnych. Na podstawie zebranych w ten sposób dat okazało się, że w r. 1898 uczęszczało do szkoły w Berlinie 201.975 dzieci. Z tej liczby sądy skazały na karę 359 dzieci, mianowicie 310 chłopców i 39 dziewcząt. — W dziesięciu wypadkach dla braku aktów nie skonstatowano identyczności małych przestępców. Za kradzież skazały sądy 232 chłopców i 34 dziewcząt, za kradzież i podpalenie 2 chłopców, za wywołanie publicznego zgorszenia jedną dziewczynę. Wymiar kary był następujący: Naganę otrzymało 199 chłopców i 27 dziewcząt, karę pieniężną 3 chłopców i jedna dziewczyna, areszt 7 chłopców, więzienie 101 chłopców i 11 dziewcząt.

**Burza** z grzmotami i błyskawicami nawiedziła miasteczko Neunkirchen w Niższej Austryi. Przytem nastąpił obfity opad „krup", wielkości laskowego orzecha.

**Uniwersytet dla kobiet** ma powstać w Moskwie. Zmarły niedawno kupiec moskiewski Astrachow zapisał na ten cel trzy miliony rubli. Minister oświaty zgadza się w zasadzie na utworzenie osobnego uniwersytetu dla kobiet i ministerstwo ma się zająć wkrótce organizacyą nowego zakładu naukowego. Uniwersytet będzie miał prawdopodobnie trzy fakultety: matematyczny, przyrodniczy i medyczny. Tym sposobem całe wykształcenie uniwersyteckie opierać się będzie na naukach ścisłych.

**O nos.** Sąd poprawczy w Paryżu sądził niedawno sprawę pojedynku ulicznego między dwiema kobietami, z których jedna formalnie odgryzła nos drugiej i w zapale walki — połknęła go! Zapłaci za to trzema miesiącami kozy.

**Szach perski** Muzaffer ed Din uda się w podróż do Europy dnia 5 marca b. r. Kilka tygodni przepędzi na Kaukazie w jednem z miejsc kąpielowych, poczem wyruszy do Petersburga i Berlina. Stąd zrobi wycieczkę do Hagi i Brukseli, następnie zaś wyruszy do Paryża dla zwiedzenia wystawy. Do Persyi powróci drogą na Berlin i Wiedeń.

**Legouvé**, nestor francuskich akademików i dramaturgów, rozpoczął 94 rok życia. Sędziwy pisarz cieszy się ciągle jeszcze podziwienia godną czerstwością ciała i świeżością ducha, pomimo że niedawno chorował przez dłuższy czas na influencę. Jak w czasach swojej świetności, tak i dziś uważa bardzo na dystynkcyę i elegancyę, jak gdyby był jeszcze owym lwem mody z epoki Ludwika Filipa. Wówczas to Banville napisał o nim następujący złośliwy czterowiersz:

*Madame Ristori*
*A Paris eut c'tort i*
*mmens' d'avoir un gôut vé*
*hément pour Legouvé.*

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego ucznia akademii handlowej Jana Trzeskiego i ukończonego gimnazyalistę Włodzimierza Olejnika, praktykantami rachunkowymi przy departamencie rachunkowym galic. dyrekcyi poczt i telegrafów.

**Z kalendarza.** W sobotę, 24 lutego: Macieja apostoła; w niedzielę, 25 lutego: Wiktora i Wiktoryi; w poniedziałek, 26 lutego: Aleksandra b. i Nestora b.

Wschód słońca dnia 25 lutego o godz. 6 min. 81, zachód o godz. 5 m. 13. Długość dnia godz. 10 m. 42.

**Z krak. obserwatoryum.** Dnia 23 lutego piękna pogoda, termometr od —3,7° doszedł do +6,5° C. Barometr podnosi się jeszcze zwolna. Dnia 24 lutego o godzinie 7 rano stan barometru był 749,2 mm., termometru —2,4° C. Wiatr wschodni.

### Repertoar teatru miejskiego

W niedzielę 25 lutego: „Bogaty wujaszek", (po raz 2).



## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Koncert p. Karola Skarżyńskiego.** Liczny zastęp prawdziwych miłośników muzyki zgromadził się wczoraj w sali konserwatoryum, gdzie wystąpił z własnym koncertem p. Karol Skarżyński, utalentowany wiolonczelista i profesor gry na tym instrumencie. — Pochlebne echa, jakie o talencie koncertanta oddawna obiegały w kołach muzykalnych Krakowa, kilkakrotne jego występy na wieczorach Towarzystwa muzycznego usprawiedliwiały zupełnie zainteresowanie większym koncertem — zwłaszcza, że w programach wieczorów Towarzystwa muzycznego występy solowe w nazbyt skromnej mierze bywają uwzględniane. Program w wykonaniu którego przyjęła udział wysoce ceniona pianistka p. Klara Czop Umlauf, był bardzo zajmujący. Rozpoczęła go sonata Griega a-mol na wiolonczelę i fortepian, utwór wysoce oryginalny pod względem formy i charakterystyki. Przy wytrawnym akompaniamencie pani Umlauf, koncertant, p. Skarżyński, wywiązał się z zadania doskonale, odsłaniając w opanowaniu kompozycyi, technice i cieniowaniu niemałe poczucie muzykalne. Wrażenie to podniosło i uzupełniło wykonanie następnych ustępów programu, a mianowicie: Ballady Goltermanna, Kołysanki Simona i Poloneza Klengla, a przedewszystkiem ładnego koncertu a mol Goltermanna. Z własnych kompozycyj odegrał p. Skarżyński znaną nam już Elegię oraz Scherzo-Capriccio, gdzie rozwinął świetny popis techniki. Obydwa te utwory znamionują dojrzały talent kompozytora oraz zręczną i błyskotliwą formę. Wszystkie te czynniki złożyły się ogółem na wrażenie ze wszech miar dodatnie i stwierdziły w zupełności nietylko pochlebną opinię o p. Skarżyńskim, ale dały Krakowowi poznać niepoślednią siłę muzyczną, z której pozyskania szczerze cieszyć się możemy.

Nie mało przyczyniła się do urozmaicenia koncertu p. Umlauf, która obdarzyła słuchaczy garścią utworów fortepianowych, wykonanych z właściwą tej doskonałej pianistce błyskotliwością w szczegółach, opartą na zdrowej, doskonale postawionej i wyrównanej technice i stylowem opanowaniu ducha i myśli kompozycyj. Pieśń bez słów Bizeta zachwyciła słuchaczów płynnością melodyi, wydobytej z niepospolitym artyzmem. Tarantella Nicode'a olśniła subtelnością figuracyj i techniką palcową prawej ręki, którą zachwycać się można było. P. Umlauf należy do artystek, które nie spoczywają na laurach, ale wytrwałą pracą zdobywają coraz rozleglejszą dziedzinę artyzmu.

Z grzeczności dla koncertanta w programie przyjął także udział chór Towarzystwa muzycznego, który prześlicznie odśpiewał „Pieśń wieczorną" Mozarta i „Kołysankę" Brahmsa. Wszystkie ustępy programu przyjmowała publiczność gorącemi oklaskami.

*W. Pr.*

## Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

**Lwów**, 24 lutego. Donoszą tutaj, że dr Franciszek Sędzielowski, który uciekł z Sędziszowa, był tam dyrektorem Towarzystwa Wzajemnego kredytu, a nie Towarzystwa Zaliczkowego. Towarzystwo to, w którem Sędzielowski sprzeniewierzył znaczną kwotę, ma 28.000 udziałów i 10.000 złr. funduszu rezerwowego. W tych dniach zjechać miał do Sędziszowa lustrator Związku stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych, gdyż podejrzaną mu była zbyt wielka liczba weksli Sędzielowskiego po różnych Towarzystwach. Dlatego też Sędzielowski przyspieszył swoją ucieczkę.

Umarł tutaj dyrektor szpitala w Nowym Sączu, dr. Stanisław Czapliński.

Stan zdrowia Zapolskiej polepszył się, lecz artystka najmniej trzy tygodnie musi pozostać w domu.

**Stanisławów**, 23 lutego. Wybuchł tu epidemicznie tyfus. Magistrat nakazuje gospodarzom pod grzywną podwórze do 24 godzin oczyścić gruntownie i zdesinfekcyonować wapnem.

**Wiedeń**, 24 lutego. *(Telef.)* W Sejmie dolno-austryackim niemiecka kultura znów święciła tryumfy. Noske zarzucił Schneiderowi fałszerstwo stampilij; Schneider w odpowiedzi na to wołał: *Haderlump! Ten parszywiec musi dostać policzek!* i rzucił się na Noskego. Z trudem wyprowadzili rozjuszonego Schneidera z sali jego towarzysze.

Namiestnik Kielmansegg oświadczył, że nowa ustawa wyborcza dla Wiednia przedstawioną będzie do sankcyi monarszej, jeżeli usunięte zostaną te wszystkie przeszkody, o których wspomniał rząd w swojej nocie.

**Wiedeń**, 24 lutego. *Wiener Ztg* donosi, że cesarz udzielił sankcyi ustawie Sejmu galicyjskiego, dozwalającej gminie miasta Jaworowa na pobór dodatku do podatku od piwa.

**Paryż**, 24 lutego. Minister rolnictwa Dupuy przyjął austryackiego generalnego komisarza dla wystawy w Paryżu, szefa sekcyi Exnera, który poczynił rzeczowe przedstawienia w sprawie wykluczeń czasowych austryackiego bydła rogatego. Minister Dupuy przyrzekł, że zwoła wkrótce komisyę weterynarską dla naradzenia się nad tą sprawą.

### Sytuacya.

**Wiedeń**, 24 lutego. *Wiener Ztg.* donosi, że cesarz na przedstawienie austryackiego i węgierskiego ministra skarbu postanowieniem z 19 b. m. mianował tajnego radcę i b. ministra skarbu, Dra Leona Bilińskiego, gubernatorem banku austro-węgierskiego na czas statutem przepisany.

Równocześnie ogłasza *Wiener Ztg.* dymisyę dotychczasowego gubernatora p. Kautza i wicegubernatora p. Müllera von Kirchholz, który przy tej sposobności otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. Dalej ogłasza *Wiener Ztg.* mianowanie szefa sekcyi ministerstwa skarbu Dra Fryderyka Wintersteina wicegubernatorem banku, zaś generalnego radcę austro-węgierskiego banku Leopolda Liebena, zastępcą wicegubernatora.

**Wiedeń**, 24 lutego. *(Telef.)* Jak donoszą, jutrzejsza *Wiener Ztg* przyniesie mianowania członkami Izby panów następujących osobistości: dra Bilińskiego, Ernesta Plenera, hr. Latoura, hr. Bylandt-Rheidta, Karola Mengera i b. prezydenta praskiej Izby handlowej Szebora.

**Wiedeń**, 24 lutego. *(Telef.)* Dziś przed południem odbyła się rada gabinetowa pod przewodniotwem dra Koerbera. Jutro wyjeżdża dr Koerber w towarzystwie ministra skarbu Böhm-Bawerka i gubernatora Banku dra Bilińskiego do Budapesztu, gdzie odbędzie zaprzysiężenie gubernatora Bilińskiego.

**Wiedeń** 24 lutego. *(Telefonem)*. Zaprzysiężenie namiestnika Moraw Zierotina odbędzie się w poniedziałek w Peszcie.

Dr. Biliński we wtorek obejmuje agendy swe jako gubernator Banku austro-węgierskiego.

**Kolonia**, 24 lutego. Omawiając deklaracyę austryackiego prezydenta ministrów, dra Koerbera, złożoną na wstępnem posiedzeniu Rady państwa, twierdzi *Kölnische Zeitung*, że doktór Körber odniósł poważny sukces. — Program, zdaniem wspomnianego dziennika, jest godnym pochwały. Już nadszedł ostateczny czas, ażeby Austrya zakończyła spory narodowościowe, a zajęła się kwestyami ekonomicznemi. Dr Körber wypowiedział tylko to, co świat cały myśli i czego sobie życzy.

### Z Koła polskiego.

**Wiedeń**, 24 lutego. *(Telef.)* Koło polskie odbyło dziś zapowiedziane posiedzenie nad sytuacyą polityczną. Przed przystąpieniem do porządku dziennego poruszono cały szereg spraw.

Dr Sokołowski przedkłada petycyę o stabilizacyę służby, zajętej przy wyższych zakładach naukowych w Krakowie i domaga się, aby załatwiwszy ten postulat wysokość sumy na to przeznaczonej już do budżetu na rok bieżący wstawiono.

Garapich porusza sprawę uwolnienia od podatku rentowego Listów zastawnych Towarzystwa kredytowego i domaga się, aby sprawę tę poruszyć na jednem z najbliższych posiedzeń Izby.

Roszkowski przedkłada petycyę dawnych słuchaczy byłej akademii technicznej w Krakowie, o przyznanie im tytułu inżyniera.

Rychlik domaga się, aby komisya wybrana na poprzedniem posiedzeniu, postarała się o przyspieszenie budowy gmachu dla gimnazyum w Rzeszowie.

Binder domaga się założenia filij Banku austro-węgierskiego w Kołomyi, Drohobyczu, Jaśle, Brodach i Nowym Sączu.

Rojowski przedkłada dwadzieścia petycyj w sprawie poruczonego zakresu działania i domaga się, aby sprawę tę traktować jako nagłą. Sprzeciwia się temu Merunowicz. Włodzimierz Gniewosz protestuje przeciw wywodom Merunowicza, twierdząc, że gminy są bardzo przeciążone, i że tych ciężarów ująć im koniecznie należy, natomiast Lewicki popiera wywody Merunowicza, twierdząc, że sprawa jest ważną i nie można jej załatwić bez rozwagi. Ostatecznie dyskusyę nad tą sprawą odroczono.

Ćwikliński urguje sprawę budowy gmachu dla gimnazyum w Brzeżanach.

Lewicki omawia konfiskatę lwowskiego *Wieku XX* i prosi, aby w tej sprawie wniesiono interpelacyę w Izbie. — Poruczono komisyi parlamentarnej tę sprawę rozważyć.

Jaworski proponuje, aby wybór wiceprezesa i komisyi parlamentarnej Koła polskiego odłożyć do czasu, w którym powołanie Bilińskiego do Izby panów stanie się faktem dokonanym. Uchwalono.

Następnie przeprowadzono poufną dyskusyę nad sytuacyą polityczną.

**Wiedeń**, 24 lutego. *(Telef.)*. Wybór wiceprezesa Koła (w miejsce Bilińskiego) i 2 członków parlamentarnej komisyi (w miejsce Bilińskiego i Piętaka) odbędzie się po opublikowaniu nominacyi Bilińskiego na członka Izby panów. Walka wyborcza będzie bardzo ożywioną. Na wiceprezesa Koła kandydują: Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, Jędrzejowicz i Kozłowski.

Także wybór członków komisyi parlamentarnej będzie decydującym na dalszą taktykę Koła. Członkowie lewicy Koła polskiego wytężą swe siły, aby zdobyć należące się im jedno miejsce w komisyi parlamentarnej, które po ustąpieniu Szczepanowskiego opanowali konserwatyści.

### Strejki.

**Berno**, 24 lutego. Wczoraj po południu liczba strejkujących w rewirze kopalnianym Rossice powiększyła się. Do szybu Ferdynanda zjechało tylko 12, do szybu Juliusza 22, a do szybu Franciszki 5 górników.

**Morawska Ostrawa**, 24 lutego. Liczba strejkujących górników wynosi 20.472, robotników pracujących na „świecie" 2826, razem 23.298, czyli 70% ogółu.

**Morawska Ostrawa**, 24 lutego. Na licznych zgromadzeniach zajmowali się robotnicy głównie sprawą uchwalenia przez parlament ośmiogodzinnego dnia pracy. Na wielkiem zgromadzeniu w Domu robotniczym redaktor Krapka zaznaczył, że jeżeli parlament ustawowo ureguluje dzień pracy, to walka robotników mimo to nie ustanie tak długo, dopóki nie zostanie zaprowadzoną minimalna płaca i tygodniowa wypłata.

**Falknow**, 24 lutego. 4029 robotników strejkuje, 1914 podjęło pracę.

**Ćwików**, 24 lutego. Strejk stale zmniejsza się. Powróciło do roboty 2000 górników.

### Skazanie Haberta.

**Paryż**, 24 lutego. Trybunał stanu na wczorajszem posiedzeniu uznał Marcelego Haberta winnym tego, iż czynił przygotowania celem wykonania zamachu za pomocą sprzysiężenia.

Uznano okoliczności łagodzące, i Habert skazany został na pięć lat wygnania z kraju. Wyrok wydano 75 głosami przeciw 51.

Wysłuchawszy wyroku, Habert zawołał: „Muszę powtórzyć swą dewizę: Niech żyje republika, cokolwiekby się dziać miało!"

## Wojna.

**Londyn**, 24 lutego. Wiadomości o bohaterskich walkach, staczanych przez Boërów pod gen. Cronje, wzbudzają podziw nawet u najzawziętszych ich przeciwników. Jednakowoż brak pewnych wiadomości urzędowych, lub prywatnych, z pod Paarderbergu sprawia tu wielki niepokój.

**Londyn**, 24 lutego. *Biuro Reutera* donosi pod datą 23 b. m. z Durbanu: Uważają tu za prawdziwą pogłoskę, że Ladysmith zostało oswobodzonem od oblężenia i że gen. Cronje poddał się Anglikom. Po stronie Boërów paść miało 1700 ludzi; między rannymi jest także gen. Cronje. Również gen. Kitchener miał odnieść ranę w nogę.

Pod koniec tej depeszy robi też *Biuro* uwagę, że nie ma potwierdzenia urzędowego powyższych doniesień.

**Londyn**, 24 lutego. Urzędownie nic nie donoszą o wyniku walk między Anglikami a gen. Cronje pod Paaderbergiem. Z wiadomości jednak prywatnych wynika, że boërski gen. de Weet ściągnął 15.000 ludzi, z którymi dąży na odsiecz gen. Cronje. Przeciwko temu oddziałowi, który stanął pod Petrusberg, wyruszył sam marszałek Roberts, podczas gdy gen. Kitchener objął dowództwo nad wojskami, jakie osaczyły Boërów pod Paadergiem.

**Londyn**, 24 lutego. Ministerstwo wojny ogłasza, że pod Paardeberg zginęło 18 go b. m. 146 podoficerów i szeregowców. Liczba rannych nie jest jeszcze znaną.

**Londyn**, 24 lutego. Generał Buller stracił 20 i 21 b. m. 4 oficerów i 20 szeregowców zabitych, oraz 5 oficerów i 91 szeregowców rannych.

**Londyn**, 24 lutego. Z Glasgowa donoszą o rozruchach studenckich, a mianowicie, że 400 studentów demonstrowało przeciw prof. Tille'mu z Bonn, który ogłosił artykuł w duchu przychylnym Boërom. Demonstranci chcieli go wrzucić do wody. Obronił go prof. Cameroon. Śledztwo jest w toku.

**Kapsztad**, 24 go lutego. Wojska angielskie w północnych częściach kolonii Przylądkowej zwolna wypierają Boërów. Oddział wojsk angielskich, wysłany z Arundeln, zajął miejscowość Mooifontein, leżącą na drodze ku Colesbergowi. Ponieważ gen. Brabant wyruszył z Dordrechtu ku północy, rozpoczęli Boërowie w okręgu Herschel cofać się poza rzekę Oranje.

**Wiedeń**, 24 lutego. Na tutejszej giełdzie obiegała dziś pogłoska, że Anglicy zostali pobici pod Petrusbergiem.

**Wiedeń**, 24 lutego. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Londynu, że w tamtejszych kołach miarodajnych, bez względu na obecny pomyślny zwrot w wojnie południowo-afrykańskiej, przypuszczają, — że potrwa ona jeszcze długo. Ministerstwo wojny zajęte jest ciągle wysyłaniem posiłków do Afryki, gdzie w połowie marca znajdować się będzie 240.000 żołnierzy angielskich.

**Bruksela**, 24 lutego. Donoszą tu, że sekretarka Towarzystwa Czerwonego krzyża, p. Bronn, rozmawiała w Pretoryi z prezydentem Krügerem, i sekretarzem stanu Reitzem. Obaj wyrazili jej pełną nadzieję zwycięstwa nad Anglikami, oświadczając, że na drodze z Bloemfontein do Pretoryi oczekiwać będzie nieprzyjaciela 150.000 ludzi, gotowych do upadłego walczyć w obronie ojczyzny.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
**Michał Konopiński.**



## Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

**Wiedeń**, 24 lutego 1900.
Notowane w koronach i procentach.

| | kor. | h. |
|---|---|---|
| Renta austryacka papierowa | 99 | 55 |
| " " srebrna | 99 | 50 |
| 4% renta austryacka złota | 98 | 5 |
| 4% " " koronowa | 9[illegible] | 50 |
| 4% " węgierska złota | 98 | 60 |
| 4% " " koronowa | 94 | [illegible]5 |
| Akcye Banku austro-węgierskiego | 1[illegible] | 75 |
| " kredytowe | 236 | 95 |
| Londyn | 2[illegible] | 50 |
| Marki | 118 | 25 |
| 20-to Markówki | 23 | 62 |
| 20-to Frankówki | 19 | 26 |
| Włoskie banknoty | 89 | 85 |
| Dukaty | 11 | 38 |
| Węgierskie Losy Premiowe | 163 | — |
| Losy tureckie | 126 | — |
| Akcye Anglobanku | 124 | [illegible]0 |
| " Unionbanku | 155 | [illegible]0 |
| " Bankverein | 13[illegible] | [illegible]5 |
| " Laenderbanku | 118 | 7[illegible] |
| " Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej | 142 | — |
| " " Południowej | 26 | 80 |
| " " Elbethal | 124 | [illegible]0 |
| " " Nordbahn | 800 | — |
| " " Staatsbahn | 13[illegible] | 60 |
| " " Alpine | 273 | 75 |
| " Tureckie Tabaczne | 14[illegible] | 50 |
| Ruble | 255 | 1/2 |

**Berlin**, 24 lutego 1900.

| | kor. | h. |
|---|---|---|
| Banknoty austryackie | 84 | 6[illegible] |
| Krótki Wiedeń | 84 | 50 |
| Banknoty rosyjskie | 216 | 65 |
| Krótka Warszawa | — | — |
| 4½% Listy polskie | — | — |
| Renta włoska | 94 | [illegible]0 |
| Akcye kredytowe austryackie | 236 | 90 |
| Ruble Ultimo | 216 | [illegible]5 |

**Wiedeń**, 24 lutego 1900.

| | kor. | h. |
|---|---|---|
| Spirytus gotowy | 39 | 60 |
| Cena nafty | 40 | 50 |
| Pszenica na wiosnę | 7 | 69 |
| Żyto na wiosnę | 6 | 6[illegible] |
| Owies na wiosnę | 5 | [illegible]2 |
| Kukurudza | 5 | 41 |

## Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 24 lutego 1900 roku, godz. 1 w południe.

| | Waluta koronowa. płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty.** | | | | |
| Ruble papierowe | 55 | — | 256 | [illegible]0 |
| Marki niemieckie | 118 | — | 118 | 50 |
| Franki papierowe | 95 | 75 | 96 | 50 |
| 20-to frankówki w złocie | 19 | [illegible]2 | 19 | 32 |
| **II. Listy Zastawne.** | | | | |
| 5% Listy zast. prem. Banku hip. | 109 | 25 | 110 | 25 |
| 4½% Listy zastawne Banku hip. | 98 | 25 | 99 | 25 |
| 4% " " " | [illegible]2 | — | 93 | — |
| 4½% Listy zastawne Banku kraj. | 99 | 75 | [illegible]0 | 55 |
| 4% " " " " | 95 | 75 | [illegible]6 | 77 |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok. | 94 | 95 | 95 | 25 |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie | 94 | 50 | [illegible]5 | 50 |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie | 94 | — | [illegible]5 | — |
| **III. Obligacye i pożyczki.** | | | | |
| 4% Galicyjskie obligacye propinac. | [illegible]6 | 50 | 97 | [illegible]0 |
| 6% Pożyczka krajowa z r. 1875 | — | — | — | — |
| 4% Pożyczka krajowa z r. 1893 | 94 | — | [illegible]5 | — |
| 4% Pożyczka miasta Lwowa | 92 | — | [illegible]3 | — |
| [illegible]% Obligacye komun. Banku kraj. | [illegible] | 50 | 102 | — |
| 4½% " " | 99 | 75 | — | — |
| 4% Obligacye kolejowe " " | 95 | 25 | 96 | 25 |
| **IV. Losy.** | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 57 | — | 58 | 50 |
| " " Stanisławowa | 116 | — | — | — |
| **V. Akcye.** | | | | |
| Akcye Banku kredyt. we Lwowie | — | — | — | — |
| " " hipot. " " | 173 | — | 178 | — |
| " " Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie | — | — | — | — |
| Akcye kolei Karola Ludwika | 100 | 25 | 101 | 25 |
| " kolei Lwów-Czerniowce-Jassy. | 142 | — | 143 | — |

---

# KONKURS

## na dzierżawę miejskiego teatru polskiego we Lwowie.

Rada król. stołecz. miasta Lwowa uchwałą z dnia 19go lutego 1900 r. poleciła Komisyi artystycznej teatralnej rokować z oferentami co do takiej formy dzierżawy miejskiego teatru polskiego we Lwowie wraz z budynkiem sukursalnym i istniejącym zapasem nowych dekoracyj, ażeby Gmina oprócz pewnego z góry oznaczyć się mającego czynszu dzierżawnego pobierała także i pewien procent czystego zysku (czyli udziału w dochodach z przedsiębiorstwa), z tem jednak zastrzeżeniem, iż Gmina w żadnym razie nie odpowiada za możliwy niedobór.

Dzierżawca pokrywać ma wszystkie wydatki z prowadzeniem przedsiębiorstwa połączone, Gmina zaś uskuteczniać będzie tylko konserwacyę budynków własnem staraniem i kosztem, tudzież pokrywać podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów.

Nadto Gminie miasta Lwowa oprócz ścisłej ingerencyi artystycznej przysługiwać będzie także nieograniczona kontrola i wgląd we wszelkie księgi, rachunki i kasowość przedsiębiorstwa.

W wykonaniu powyższej uchwały rozpisuję niniejszem konkurs z terminem wnoszenia ofert pisemnych, opieczętowanych i ostemplowanych, **najdalej do 10go marca 1900 r.** — i wzywam oferentów, by przedłożyli w tymże terminie na warunkach wyżej określonych swe szczegółowe wnioski co do zamierzonego objęcia dzierżawy teatru, a zarazem przedstawili w swej ofercie ceny wszelkich miejsc, przeznaczonych dla widzów.

Plan miejsc nowego teatru można przejrzeć w Magistracie lwowskim (VIII. Departament, ratusz II. piętro) w godzinach urzędowania, gdzie też zasięgnąć można bliższych informacyj. 581 2 3

Lwów, dnia 21 lutego 1900 r.

Prezydent miasta:

**Dr. Małachowski.**

---

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.